

GŁOS MIŚLI

Rok II.

Nr. 1

7
88

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40



Cena
30 g

Na Nowy Rok
Na przełomie dwóch
Czy to tak trudno być
Czy Chrystusowi do
Szczelnie oskarżeni
Od Nowego Roku
Owoce plodzące
Amis Miśli
Tymu naszym
Na karmaz
Dobre i
Niczo se
Ojczy
Co czyta

Głos Miśli Wewnętrznej
Dziś w Dnieł...
"Wewnętrzna"
Ojczyzna
Od relacji
Wewnętrznej

co pomoże człowiekowi choćby cały świat zdołał
a na duszy szkodę poniosł

WEWNĘTRZNE

atelier

Treść.

Na Nowy Rok	1
Na przelomie dwóch lat	2
Czy to tak trudno być świętym	6
Czy Chrystusowi dobrze jest w Polsce	10
Strasliwe oskarżenie	12
Od Nowego Roku — Nowy Chrześcijanin	13
Owoce błędnie pojętej kultury	18
Armja Misji Wewnętrznej na front	20
Triumfy naszej modlitwy Misji Wewnętrznej	23
Na karnawał	26
Dobre lekarstwo przeciw plotkom	31
Nieco ze świata	32
Ofiary — (okładka)	2
Co czytać — (okładka)	3

Ofiary na Głos Misji Wewnętrznej.

Ks. radca Dudek, prob. z Janowa — na „Misję Wewnętrzną“, z okazji poświęcenia ołtarza 500,— zł

Szlachetnemu Ofiarodawcy serdeczne „Bóg zapłać!“

Od redakcji.

Prosimy o uiszczenie zaległej prenumeraty.

Biblioteka Jagiellońska



1003046294



3089

u

czas
201

Na Nowy Rok.

Chrystusowi Królowi, Zbawicielowi i Panu cześć i uwielbienie z całym składamy światem wierzących dusz! Jego służbie się poświęciliśmy w Misji Wewnętrznej. Słabe siły i modły swoje łączymy z nieustannym apostołstwem Chrystusa Ofiarnika i Ofiary za zbawienie rodu ludzkiego!

Jeszcze nie minął rok działania „Misji Wewnętrznej”, — jeszcze nie czas patrzeć wstecz. Praca dopiero rozpoczęta, Chrystus Pan już pobłogosławił ją nawróceniem dwóch zbłąkanych kapłanów i obfita pomocą dla dusz. Praca nasza w początkach odpiero, a przecież całą diecezję, wszystkie jej parafie ogarnąć mamy dziełem „Misji Wewnętrznej”, wszystkie dusze dobrej woli poprowadzić do ofensywy przeciw niewierze i grzechowi.

Pod koniec roku ubiegłego wielki uczyniliśmy krok naprzód. Wszyscy kapłani naszej diecezji uczestniczyli w dwóch kursach, wyłącznie poświęconych sprawie „Misji Wewnętrznej”. Duchowieństwo, dotąd może jeszcze niezupełnie zorientowane, dziś dokładnie zrozumiało istotę, cel i doniosłość „Misji Wewnętrznej”.

W roku zaś, który się rozpoczął, zacznie się praca druga, jeszcze ważniejsza, chociaż trudna bardzo. Kursy specjalne i zebrania informacyjne w licznych urządzane miejscowościach, uświadomią Was, świeckich braci katolików, o dziele „Misji Wewnętrznej, zwłaszcza Was, przełożonych, zarządy i członków stowarzyszeń kościelnych, bractw, III zakonów, kongregacji i sodalicyj, byście wszyscy z pełnym zrozumieniem doniosłości sprawy, niesieni zapalem Bożym, skuteczniej i gorliwiej jeszcze, aniżeli dotąd pracowali w winnicy „Misji Wewnętrznej”.

Módlcie się do Chrystusa Pana naszego, aby ta praca około zbudowania „Misji Wewnętrznej” w naszej diecezji i pozyskania dla niej wszystkich wierzących dusz jaknajobfitsze wydała owoce.

Tymczasem, zanim jeszcze dokona się praca przygotowująca nam gorliwych świeckich misjonarzy wewnętrznych, nie zapominajcie o tem, co najskuteczniejszą naszą jest pomocą poza modlitwą, nie zapominajcie o pismach diecezjalnych, które niedawno słusznie nazwano „k a z a l n i c a m i w r o d z i n i e”.

Trzy pisma, pod szczególniejszą opieką Biskupa Waszego, sprawie Kościoła naszego służą, odzywając się do wszystkich katolików bez różnicy wieku i przekonań politycznych. „Gość Niedzielny“, „Głos Misji Wewnętrznej“, „Sonntagsbote“ i „Innre Mission“. Oto kazalnice, które postawić winniście w domach Waszych, kazalnice, z których co niedziela przez „Gościa Niedzielnego“ i „Sonntagsbote“ odezwie się głos do rodziny i myśli Waszej. Co niedziela przeczytacie szereg kazań i wykładów niezmiernie potrzebnych dla wyszkolenia myśli katolickiej, obrony przed zarzutami, rozwinięcia ducha katolickiego. Kazania i wykłady płynące ku Wam z domowej kazalnicy Waszej każdego tygodnia stanowić będą podstawę Waszego wyrobienia się i Waszego bezpieczeństwa katolickiego.

A pozatem co miesiąc odezwie się inny głos: „Głos Misji Wewnętrznej“ — „Innere Mission“. Z tego samego wychodzi on źródła, z tej samej poczyna się głębiny wiary, a jednak inny, odrębny, poruszający najserdeczniejsze, najtkliwsze i najgłębsze struny serca Waszego, wnikaający do tych tajników duszy Waszej, w której z miłości Boga i bliźniego rodzi się modlitwa apostołska i to poświęcenie apostołskie, które Was zawiiodło do szeregu misjonarzy wewnętrznych.

Niechaj tedy oba głosy przemawiają do dusz Waszych, uzupełniając się wzajemnie. Niechaj coraz to nowe, coraz bogatsze dźwięki budzą w lutni Waszych serc. Bądźcież tedy krzewicielami tych kazalnicy, aby one stały w każdej bez wyjątku rodzinie.

U stóp ołtarza, u stóp Bożej Dzieciny, która przyniosła pokój ludziom dobrej woli, Wy ludzie dobrej woli szukajcie natchnienia i pomocy Bożej dla Waszego misjonarskiego działania, byście ludziom o woli zblakanej lub złej, braciom naszym, gardzącym Waszą pobożnością i Waszym poświęceniem, wbrew ich woli przynieśli to, co największem jest szczęściem i bogactwem człowieka — wiarę w Chrystusa Pana i Króla.

Może śmiać się będą z Was, może z Was naigrywać, nie lękajcie się. Chrystus Pan zapowiedział, że naśmiewać się będą i naigrywać z uczniów Jego. A wszyscy, co jak św. Franciszek, św. Antoni, św. Ignacy i tylu innych odnawiali oblicze świata, spotykali się z pogardą i pośmiewiskiem tych, którzy swej własnej choroby nie widząc, drwili sobie z lekarza.

Idźmyż tedy naprzód, ufni w pomoc Bożą, wpatrzeni w prawzory nasze, Chrystusa Pana i Najświętszą Jego Matkę, aby zdobywać dusze dla Króla nad Królami.

† Stanisław
Biskup Śląski

Na przełomie dwóch lat.

Rozważania i życzenia noworoczne „Głosu Misji Wewn.“

W przepaść czasu stoczył się jeszcze jeden rok!...

Jesteśmy — oto — na przełomie dwóch lat: 1932-1933...

Jest zwyczajem oddawna przyjętym, że w tych chwilach, które tylko raz pomiędzy dwoma latami przychodzą, robi się obrachunek jednorocznej, świeżo minionej przeszłości, daje się wyraz pragnieniom na rok przyszedły — i tej tak ogólnoludzkiej ciekawości, co też przyniesie nam „Rok Nowy“... Do tego dołączają się liczne życzenia ludzi sobie bliskich: oby wszystko poszło w nowym roku — ładnie i składnie...

W szeregu rozważających i życzących z okazji Nowego Roku staje poraz pierwszy także „Głos Misji Wewnętrznej“. Nasamprzód więc garść rozważań!...

Z pewnością nikt z nas nie będzie zbyt żałował minionego roku ubóstwa materialnego i moralnego, oraz katastrofalnego bezrobocia.

A jednak rok 1932 pozostanie głęboko w pamięci członków Misji Wewnętrznej, jako rok jej narodzin, jako rok powstania i początkowego rozwoju naszego pisma...

Wszyscy powinniśmy być szlachetnie i radośnie dumni, że to właśnie na gruncie naszej diecezji zrodziła się Misja Wewnętrzna, jako może największy czasów naszych symbol rozumienia konieczności i mądrego ujęcia niezawodnych środków odrodzenia biednej, chorej, zbłąkanej duszy t. zw. „nowoczesnego człowieka“.

Że ta konieczność staje się bodaj z każdym dniem coraz bardziej paląca wobec katastrofalnego upadku kultury ducha i ideałów ludzkości, coraz więcej ludzi zdaje sobie z tego sprawę...

Że jedynie moc Chrystusa — moc Jego zasad i przykazań — moc miłości, modlitwy i uczynków chrześcijańskich zdołają odrodzić świat i wybawić go z toni błędów i grzechów — to także dla każdego katolika jest całkiem jasne i pewne...

Misja Wewnętrzna — to wielkie, na Bożych wskazaniach oparte dzieło ratowania dusz ginących na bezdrożach i topieliskach upadku moralnego!...

My, katolicy diecezji śląskiej, mamy jeszcze jeden powód do szlachetnej i radosnej dumy!... Błogosławione poczucie Misji Wewnętrznej nastąpiło w wielkim duchu naszego Najukochańszego Arcypasterza, J. E. ks. Biskupa Stanisława Adamskiego, jako pierwsze tego rodzaju dzieło w całym świecie katolickim.

Dzieło J. E. ks. Biskupa Adamskiego zdobędzie sobie bez żadnej wątpliwości złoto zapisaną kartę w historii powojennej doby odrodzenia duszy przez niespożyte, odwiecznie niezawodne zasady Kościoła Chrystusowego.

Misja Wewnętrzna — to genialne uzupełnienie i wsparcie na granitach duszy ludzkiej — wiekopomnego dzieła Piusa XI — Akcji Katolickiej...

Rok 1932 dał nam też nietylko powstanie „Głosu Misji Wewnętrznej“, jedyne w Polsce czasopisma poświęcone sprawom dożywiania dusz przez Misję Wewnętrzną... **Był on również świadkiem pierwszorzędných zdarzeń, mających rozszerzyć i pogłębić dzieło Misji Wewnętrznej, doprowadzić je do zamierzonego celu...** Wspaniały rozwój idei rekolekcyj zamkniętych, której żywołowym wyrazem był III Dzień Rekolekcyjny w Katowicach (4 września), skupiający przeszło 100 tysięcy katolików ze Śląska i z całej Polski, uznający rekolekcje zamknięte za jedną z najwyższych szkół ducha i za jeden z najskuteczniejszych środków odrodzenia: popularyzowanie celów i środków Misji Wewnętrznej w szeregach Bractw, Kongregacji, Zakonów; kursy informacyjne dla całego duchowieństwa śląskiego — to wielkie poczynania na gruncie Misji Wewnętrznej, która zdołała już silnie zapuścić korzenie w duchowy grunt diecezji śląskiej i wzbudzić ogromne zainteresowanie także poza jej granicami, a o której J. E. ks. Biskup Adamski powiada: Misja Wewnętrzna stoi rekolekcjami zamkniętymi, bez nich — upada.

Z takim dorobkiem rozpoczyna Misja Wewnętrzna i jej „Głos“ nowy rok — 1933.

Czem zaznaczy się rok 1933 w życiu naszej Misji Wewnętrznej? Odpowiedź na to pytanie wydaje się wyjątkowo łatwa!...

Wszakże od nas samych zależy, jaki plon Misji Wewnętrznej będziemy zbierać pod koniec rozpoczynającego się dziś roku...

Jeżeli każdy członek Misji Wewnętrznej przejmie się głęboko duchem jej apostołstwa; jeżeli chętnie spełni każdy swój członkowski obowiązek; jeżeli żarem modlitwy i siłą dobrych uczynków będzie promieniować w otoczeniu swoim; jeżeli będzie czuwać wytrwale nad duszą własną i upatrzonego bliźniego; jeżeli duch miłości Chrystusowej i gotowości choćby tylko do drobnych poświęceń w życiu codziennem — żyć będzie wśród nas; jeżeli wymagania Kościoła katolickiego będą wykonywane przez nas skrupulatnie — **Bóg sprawiedliwy i miłosierny da z pewnością zasłużone i obfite żniwo na rozległych niwach serc i dusz naszych bliźnich...**

Ale zasługujmy sobie w ciągu roku — jak uczy nas Misja Wewnętrzna — być szczęśliwymi uczestnikami żniwania na Bożym Zagonie!

Rozpoczynając ten Rok Nowy — 1933 — jako drugi rok publicystycznej działalności „Głosu Misji Wewnętrznej“, składamy w jego i we własnym imieniu — pierwsze życzenia noworoczne naszej wielotysięcznej rodzinie Misji Wewnętrznej...

Nasamprzód Tobie, Najczcigodniejszy i Najukochańszy Ojciec i Przewodniku Misji, potem Wam, Przewielebni Księża, Wam, drodzy i kochani Przełożeni i Przełożone Bractw, Kongregacyj i Zakonów, Wam, kochani Bracia i Siostry, członkowie Misji Wewnętrznej, a wreszcie Wam, kolporterzy i propagatorzy „Głosu“ — oby Bóg Wszechmogący, w Trójcy świętej jedyny, błogosławić raczył zdrowiem i łaską swoją we wszystkich pracach i wysiłkach Waszych, czynionych dla dobra dusz i dla większej chwały ich Odkupiciela, Jezusa Chrystusa, Pana naszego...

I jedno jeszcze skromne życzenie — dla skromnego wyglądem, ale bogatego treścią „Głosu Misji Wewnętrznej“.

Obyśmy mogli pod koniec 1933 roku zawołać z wzbudzonej radości piersi: **Idziemy — zwyciężamy!** Zawołamy tak (jeżeli Bóg doda sił i pozwoli doczekać nowego dwóch lat przełomu), **gdy liczba naszych abonentów urośnie do 50 tysięcy!**

Czy to możliwe?... W zupełności!...

Przeszło 1.200.000 katolików jest w diecezji śląskiej!... Jeżeli tylko każdy 24-ty katolik diecezji śląskiej przeznaczy 30 groszy miesięcznie na zaabonowanie „Głosu Misji Wewn.“, to skromnym tym wysiłkiem i groszowym wydatkiem dojdziemy do 50 tysięcy abonentów i czytelników „Głosu“... Chyba nie jest to tak bardzo trudne do osiągnięcia, jeżeli tylko **dobra wola** pomoże.

Nie zapominajmy, że rozwój prasy katolickiej — to rozwój i umacnianie w społeczeństwie zasad katolickich, a znowu rozwój i wzmacnianie tych zasad — to droga do prawdziwego odrodzenia!...

Co czytasz — takim się stajesz!...

Na tem kończymy nasze pierwsze, więc nieco dłuższe, rozważania i życzenia noworoczne!...

Oby wszystkie spełniły się!...

Redakcja.



Czy to tak trudno być świętym?

W sercu każdego człowieka zaszczyił Pan Bóg pragnienie stania się wielkim. Każdy ma silne poczucie swej godności i czuje nieprzepartą chęć wybicia się i znaczenia. Jeśli chodzi o wybicie się w znaczeniu czysto ziemskich wielkości, to wielu chce za wszelką cenę to pragnienie przekuć w czyn.

Jeśli się zaś ludziom postawi przed oczy wielkość, za którą Bóg ma nagradzać, a która się nazywa świętością, to wtedy bardzo niewielu ludzi czuje ambicję, zrozumienie konieczności zostania świętym.

Jedni czują jakiś lęk i pod płaszczykiem fałszywej, garbatej pokory chcą ukryć właściwie brak chęci do tej jedynie wartościowej pracy. Inni znowu dlatego nawet myśleć nie chcą o świętości, bo jej istoty zupełnie nie rozumieją. Przeciętny bowiem człowiek rozumuje, że świętość polega na czynieniu cudów przy nadzwyczajnych pokutach, tymczasem ani cuda, ani nadzwyczajne umartwienia na miarę fakirów wschodnich nie są istotą świętości, tylko... stały stan łaski uświęcającej w naszej duszy i świadoma współpraca z tą łaską.

Człowiek czyniący cuda nie nabiera większej wartości w oczach Boga, boć przecież człowiek jest tylko narzędziem wszechmocy Bożej i ona to właśnie, ta wszechmoc Boża, cuda czyni — nie człowiek.

Prawda, że pokuta jest potrzebna, ale ta pokuta to nic innego tylko przeprowadzanie porządku w człowieku, którym dusza z rozumem ma mieć rządy, a nie ciało z nawykami zwierzęcemi. Umartwienia mają pomagać duszy do zwycięstwa nad ciałem i jego żądzami. Tego zresztą wymagają nawet pogańscy filozofowie, gdy chodzi o zdobycie charakteru.

Lepiej porzućmy fałszywe wyobrażenia ludzi nieświętych o świętości, a posłuchajmy zdania tych, którzy są Świętymi, bo wtenczas będziemy najbliżsi prawdy.

Jeśli czytamy życiorys n. p. św. Teresy od Dzieciątka Jezus, to widzimy u Niej tak bardzo zwyczajne życie, tak codzienne, że jej siostry zakonne były w kłopotcie, co po Jej śmierci w kronice zakonnej zapisać o niej, gdyż powiadały: „Niczem się przecież Teresa nadzwyczajnem nie odznaczała.“ Istotnie św. Teresa nie przeprowadzała średniowiecznych tortur ciała, pełniła tylko przykazania Boże, rady ewangeliczne, przytem była stale pogodna, a nawet bardzo wesoła, bo żyła stale w łasce poświęcającej.

Właśnie co do tej wesołości to zwyczajni ludzie sądzą, iż musi ona być wykreślona i to bez pardonu z życia każdego świętego.

Ale jakież zdziwienie opanuje nas, gdy przeczytamy powiedzenia najwybitniejszych Świętych i to nie tylko „nowo-

żytnych“ jak św. Teresa, ale wszystkich wieków, nawet z czasów najbardziej surowych...

„Odrzuć smutek,“ pisze Pastor Hermasa (II. wiek po Chr.) „bo jest on bratem zważenia i gniewu, zasmuca on i wygania Ducha świętego. Przywdziej wesołość, która zawsze jest Bogu miłą i drogą, raduj się w niej. Albowiem człowiek wesoły czyni zawsze dobrze, myśli o dobrem i gardzi smutkiem. Oczyść się ze smutku a będziesz chwalił Boga i będą Go chwalili wszyscy... którzy przywdzieją wszelką radość.“

Zaś Rufin pisze o sławnych pustelnikach Tebaidy w Egipcie: „Byli zawsze weseli i pełni duchowej radości takiej... jakiej niewielu tylko ludzi zażywa na ziemi. Wśród nich nie było smutnych, a jeśli był ktoś smutny, to opat Apolonjusz mawiał... że człowiek, który swe szczęście widzi w Bogu a nadzieję w niebie, nie może być smutny. Poganie, ci to mają przyczynę do smutku, a żydzi do płaczu i narzekania, zaś grzesznicy do przygnębienia... ale sprawiedliwi mają się tylko weselić i radować.“ „Bez radości“, mawiał już Apolonjusz, „gaśnie w duszy natychmiast żar pobożności.“

O świętym Antonim Wielkim, zwanym gwiazdą pustyni (zmarł w r. 336), pisze św. Atanazy, że tak się wyróżniał dobrocią i wesołością, iż świeccy ludzie, którzy tam przychodzili, zaraz go poznawali z pośród innych zakonników, choć go pierwszy raz w życiu widzieli. Św. Marcin, biskup z Tours (zmarł ok. 400 r.), znany był z nadzwyczajnego zjednoczenia modlitewnego z Bogiem, ale znany był równocześnie i jako człowiek bardzo dowcipny i rozweselający.

Św. Chryzostom pisze w jednym liście do osoby, która użalała się na smutek: „Unikaj smutku, tego jadowitego robaka, tej najgorszej febry, tego okrutnego tyrana o ponurych rysach i zmuszaj się do wesołości.“

Wogóle moglibyśmy przytoczyć cały rejestr świętych i przekonalibyśmy się, że ich świętość nigdy nie była w mgle smutku i przygnębienia, tylko w promieniach wielkiej radości.

Nie można nie wspomnieć, mówiąc o świętej radości w życiu religijnem, o „Bracie zawsze wesołym“, o św. Franciszku z Asyżu zwanym powszechnie mistrzem wesołości. Ten Święty zachowywał się zawsze jak dziecko. Kawalkiem drzewa i linijką naśladował grę na skrzypcach i śpiewał, wzywając całą przyrodę do śpiewu i słońce i światło i źródła i strumyki i skały i drzewa i kwiaty i ptaki i ryby, a wszystko to zwał braćmi siostrami.

— Dlaczego masz taką smutną minę? — pyta raz św. Franciszek zakonnego brata — widocznie Boga obraziłeś?

Pobożność to jest zjednoczenie duszy z Bogiem takie, że się po Bożemu myśli, mówi, czyni itd., a przez to ma się przyjaźń z Bogiem. Kto więc przy pobożności jest smutny, to albo

grzech musi mieć na sumieniu, ...albo też nie jest prawdziwie pobożny... raczej udaje pobożnego... bo któż może być smutny, gdy Boga ma przyjacielem, bo jakże można być smutnym przy źródle szczęścia i radości, jakim jest Bóg?

Smutna pobożność nie jest pobożnością według Wiary Katolickiej... jest co najwyżej pobożnością czysto ludzką na ludzkich przesłankach opartą... a więc nie wiodącą do świętości, tylko do pychy, do piekła.

O św. Bernardynie pisze historia: „Gdzie się św. Bernardyn pokazał, tam pierzchał smutek, a wstępowała radość, bo św. Bernardyn śmiał się i żartował.“

A któż nie zna sławnej Teresy od Jezusa, doktorki Kościoła, która zreformowała znany z ostrego życia zakon karmelitański? Otóż w klasztorze karmelitanek w Awili pokazują jeszcze do dzisiaj mały flet i mały bębenek, na których z dziecięcą radością grywała św. Teresa. Św. Teresa ani na chwilę nie tolerowała smutku i przygniębienia w zakonach karmelitańskich.

Św. Filip Nereusz, znany szeroko ze swego humoru i oryginalnych dowcipów, przyciągał wszystkich do siebie i uczynnych i prostych, a z małymi dziećmi bawił się jak dziecko, a gdy raz ktoś się dziwił temu, Święty powiedział: „Chętnie bym im pozwolił nawet drzewo rabać na moich plecach, byle tylko nie grzeszyły.“

Trudno nie przytoczyć słynnego powiedzenia sławnego św. Franciszka Salezego, które brzmi: „Jeśli święty jest smutny, to jest to smutny święty“ (czyli taki święty nie jest prawdziwie święty jeśli jest smutny). A gdzieindziej znowu powiada: „Człowiek jest dla radości, a radość dla człowieka.“

Może doczekamy się już wnet kanonizacji dwóch nowożytnych świętych, t. j. papieża Piusa X i studenta Frassatięgo. O Piusie X mawiano, gdy był jeszcze regensem seminarjum: „Nigdzie nie jest tak wesoło, jak w towarzystwie Księdza Sarta.“ I jako biskup i jako papież, chociaż coraz bardziej kłopotami przytłaczany, był zawsze pogodny, wesoły, uprzejmy a i dowcipny.

Frassatiemu znowu wcale nie przeszkadzało do świętości bywanie w salonach, urządzenie sobie wycieczek w góry, uprawianie sportu i chętnie palanie fajeczki.

A więc jak widzimy z powyższych przykładów, pogoda i wesołość nietylko dadzą się pogodzić ze świętością, ale są tej świętości potrzebą.

Takie zapatrywanie się na świętość nie będzie do niej zrażać ale raczej zachęcać. Widzimy bowiem, że te rzeczy, które nas tak przerażały w życiorysach rozmaitych pustelników i mnichów, nie są wcale najważniejszą drogą do świętości, bo

istotą do świętości jak wyżej widzieliśmy jest tylko stałe pielęgnowanie w swej duszy łaski poświęcającej i współzycie z nią.

Nie będziemy powtarzać na czem to współzycie polega, bo o tem już była mowa w 7-mym numerze naszego „Głosu“ na stronie 203 wiersz 31, który przydałoby się jeszcze przeczytać ponownie.

Bardzo krótką i właśnie przez to dobrą drogę do świętości w codziennem życiu daje kardynał Newman: „Jeśli mnie pytacie co macie robić by być świętymi, powiem wam: Najpierw nie pozostawajcie w łóżku, gdy przyjdzie czas naznaczony na wstanie: pierwsze myśli zwracajcie do Boga: odwiezdajcie Najśw. Sakrament: odmawiajcie nabożnie Anioł Pański: Jedzcie i pijcie na chwałę Bożą: oddalajcie złe myśli: odmawiajcie różaniec z uwagą, dobrze odprawiajcie wieczorne pacierze: rachujcie się codziennie ze sumieniem: i chodźcie wcześniej spać.“

Czyż takie życie jest trudne?

Czyż może więcej sprawia kłopotu niż życie nurzające się ciągle w grzechach?

Co więcej przysparza kłopotów i przykrych następstw — cnota — czy grzech?

Przypomnijmy sobie ten zwłaszcza grzech, który nam mocno zaszkodził — na sławie, zdrowiu czy majątku i porównajmy to z cnotą — przez którą wielu nas uwielbia.

Ile to cierpień znoszą n. p. niewiasty dla mody, głodzą się, poddają się różnym operacjom dla usunięcia nadmiaru tłuszczu, zmarszczek, krepują się gorsetami sprężynowymi itd. — dla głupiej mody, dla uznania ulicy.

Czy nie wymaga o wiele większych wysiłków od ludzi n. p. chęć zdobycia rekordu sportowego — niż rekord, który Bóg nagradza? Ileż to umartwień musi znosić biedny sportowiec i w odżywianiu, które mu narzucają przepisy higieny sportowej... ile sobie musi odmawiać nawet dozwolonych przyjemności... ale szkodliwych przy danym treningu... ile czasu stracić na stałe ćwiczenia, by z wprawy nie wyszedł... i to wszystko dla zmiennych oklasków zmiennych tłumów, dla zdobycia rekordu o jedną część sekundy... który wnet straci na rzecz innego rekordzisty.

Czy nie lepiej starać się o rekordy, które Bóg uznaje i nagradza, których nam nikt nie odbierze, jak to pięknie mówi nasz Kochanowski: „Cnota skarb wielki, cnota klejnot drogi, jego nie wydrze nieprzyjaciel srogi, nie spali ogień, nie zabierze woda... nad wszystkim innem panuje przygoda.“

Gdy zaś kogoś przestrasza i zniechęca słaba wola i ułomność... niech sobie przypomni słowa Jezusa: „Pójdź za mną“, czyli On się nam ofiaruje na Przewodnika... i dodaje: „Jarzmo moje słodkie jest a ciężar lekki“. Czyż nie cięższe jarzmo nakłada na nas świat... choćby przez taką modę?

A komu nawet te słodkie wezwania Jezusa nie wystarczą... niech pomyśli o śmierci... co mu wtedy da większą pomoc, co otworzy bramy Wieczności... grzech... czy cnota?

A więc nie zwlekać... od dziś zacząć życie cnoty!!

Ks. J. Cz.

Czy Chrystusowi dobrze jest w Polsce?

Istnieje legenda ludowa, która mówi, że kiedy nowe wieki zapalają się nad światem, wówczas od narodu do narodu przechodzi po ziemi Chrystus. Widzą Go promienne noce księżycowe, jak pochyła się nad każdą kołyską, nad każdą mogiłą, nad bólem, nędzą i brudem ziemi i nad pięknem, radością, zachwytemi serc...

O gdyby po Polsce przeszedł Chrystus we widzialnem ciele....

Nowy świt odrodzenia rozpałił się nad łanami Ojczyzny, nowe wieki ku nam idą, nowe dzieje nasze my tworzymy... Gdyby więc — nie w nocy księżycowej — lecz w biały dzień chciał przybyć do nas i stanąć między nami Zbawiciel!...

Widomie! — — —

Podniósłby swe bosko-ludzkie źrenice na kraj cały i — coby ujrzał?!

Już oto nie wiek, nie dwa, lecz niebawem mija tysiąc lat, jak zdroje wód chrzcielnych spłynęły na czoło narodu. Z wichrem Ewangelji rozsiał się i rozrósł gęsty las krzyżów po całej ziemi mogił... Na każdym wzgórzu króluje jego znamię, na rozstajach dróg błogosławi przechodniom, wita ich u wnijsćia do każdej wioski, z każdej wieżycy świątyni, jak ptak, ulatuje aż pod nieba stropy. Cała ta ziemia, rzechy można, żegna się krzyżem świętym i wyznaje w głos:

— Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego... i w Jezusa Chrystusa Syna Jego jedynego, Pana naszego...

A jak ziemia, tak jeszcze i lud. Kreślą go po tysiące razy dziennie nad czołami wiernych ręce kapłanów w kościołach, obnoszą jego znamię barwne chorągwie i sztandary złote — na uroczystościach kościelnych i narodowych — szczycą się jego wizerunkiem ściany chat wieśniaczych...

Ale już komnaty więcej zamożne ledwo go tolerują! Sale szkół, uniwersytetów, sejmów, magistratów, szpitali, schlebając innowiercom, już tu i tam wołać zaczynają z akcentem fanatyzmu:

— Precz z krzyżem! — Precz z Ukrzyżowanym!...

„Pozornie mało znaczącem, a jednak nader znamiennem jest usunięcie krzyża z korony godła państwowego, wprowadzenie gdziegdzie gwiazdy pięcioramiennej do Harcerstwa, rugowanie z ustaw organizacyj — Boga, religji, katolicyzmu,

zreformowanie roty przysięgi sądowej i urzędniczej. O dążnościach ku spoganieniu mówią nam dość wyraźnie: projekt prawa małżeńskiego, niektóre paragrafy kodeksu prawa karnego i uchwalona już ustawa szkolna.“ (Ogniwo nr. 19.)

Fala niewiary sięga coraz wyżej. Już Sejm, dawnych polskich sejmów następca, tych, które wiązały się niegdyś w konfederacje „przy wierze św. katolickiej“, uchwała nagane ministrowi oświaty za dekret o praktykach religijnych młodzieży szkolnej! Przeprowadzenie konkordatu, w myśl wyciecznych i oświadczeń, danych Stolicy Apostolskiej, napotyka ciągle nowe przeszkody. Ostry wiatr sprzeciwu temu, co Chrystusa przypomina, począł uderzać gwałtownie do drzwi i okien szkół, szczególnie katolickich. Oto niedawno doniosła prasa, że w jednej ze szkół w Małopolsce inspektor szkolny wystąpił przeciw pozdrowieniu chrześcijańskiemu — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — W innym miejscu też w Małopolsce, gdy dzieci powitały wizytatora i zastępcę inspektora słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — to obaj panowie nic na to nie odpowiedzieli — a po chwili zastępca inspektora odzywa się „Dzień dobry wam, dzieci“... „Na wieki wieków“ odpowiada dziatwa... za co kierownik szkoły dostaje surowe upomnienie.

Naturalnie, gdy się Chrystusa ze szkoły wypędza... to wciśnie się tam... Lenin; i tak tej już jest... jak to pokazują aresztowania w szkołach... młodocianych komunistów.

Na wiecach rodzicielskich uchwała się już... nawet na Śląsku... zmniejszenie w szkołach godzin nauki religji... mimo, że Arcypasterz Śląski Biskup Adamski tak piękny i płomienny wydał apel w „Głosie Misji Wewn.“ p. t. „Nasza nowa intencja“. W jednej szkole powszechnej też na Śląsku kierownik nakazał dzieciom pozdrawiać nauczycieli słowami „dzień dobry“ zamiast „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

W kraju, gdzie Prezydent Państwa przysięga Bogu „na Mękę i Krew Zbawiciela“, na salach sprawiedliwości państwowej w sądach, w przysiędze już niema Chrystusa. Przysięga bez Imienia Chrystusa! Dzień w dzień z tysiąca sądów Rzeczypospolitej Polskiej zdaje się wołać na kraj cały głos:

— W Boga wierzymy jeszcze, ale w Chrystusa nie wierzymy już!

A za przykładem, idącym z góry, dzieją się rzeczy nieobliczalne w stowarzyszeniach i związkach prywatnych wśród ludzi o głowach nieoszlifowanych... Pogaństwo przelewa się bezbrzeżnem łożyskiem we wszystkie sfery narodu. Bezreligijność, albo nawet nienawiść do religji, zwłaszcza katolickiej, w niektórych kołach wzrastają do fanatyzmu... Poszczególne wypadki stają się systemem. I w dusze młodych pokoleń, kropla po kropli, sączy się trucizna niewiary i urasta do akcentów grozy głos:

— Precz z Chrystusem!

To zdanie coraz głośniejsze odzywa się w Polsce!

Wtórują mu ulica, teatr, kino, sale balowe. Wtóruje mu prasa, hasająca z czerwonym językiem na brodzie, wtóruje książka, tygodnik z Detektywami, miesięcznik i zwłaszcza dzienniki, dopomagają pełne pornografii ilustracje najpoważniejszych pism i firm, wtórują mu sale odczytowe:

— Precz z Chrystusem! — Precz z krzyżem!

A tymczasem u wschodniej ściany bolszewickiej szykują się armje bezbożników, buchają łuny pożogi, jakiej nie pomną dzieje, i padają iskry palące na serca, na dusze. I żarzą się bezlitośnie w ranach otwartych, niezgojonych rzesz ubóstwa, rzesz roboczych i bezrobotnych...

Widzi to wszystko Chrystus w Polsce — i jeszcze więcej!

I oby nie zapłakał, jak płakał i łkał ongi nad murami Jerozolimy, miasta bogobójców, które też odtrąciło... Chrystusa...

I oby nie powtórzył słów, co zawsze są grozą samą:

— Przyjdą i otoczą cię wrogowie twoi wałem i ścisną cię i na ziemię powalą... I nie zostanie z ciebie kamień na kamieniu.

Oby natomiast wejrzał miłościwie na rzeszę tych, co w obronie wiary zrywają się po wioskach, po miastach, po uniwersytetach, po szkołach i szkółkach. Powstają, szeregują się, idą i rosną z zacisza klasztorów, zakładów katolickich i domów rekolekcyjnych. I coraz potężniej, coraz szerzej i wspanialej i coraz groźniej dla wrogów Imienia Chrystusowego nuca pieśń swoją, śpiew Królowej Polski:

— My chcemy Boga, Panno święta!...

— Z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swemu zawsze nas oddawaj!

Jan Czar.

Straszliwe oskarżenie.

Na ławie oskarżonych jednego z sądów państwowych w Paryżu zasiadł przed kilku miesiącami 18-letni zbrodniarz, nazwiskiem Emil Sandot. Z całym cynizmem wyznał, że zamordował pewną kobietę, aby zrabować jej 2 franki. Olbrzymie wrażenie wywarła w całym społeczeństwie francuskim mowa obrońcy zbrodniarza, adwokata Appert'a:

„Moi panowie! Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony przyznał się do wszystkiego. Obrona jest niemożliwa. Mimo to mam wiele do powiedzenia. Kto tu właściwie jest zbrodniarzem? — Winowajcami jesteście wy, panowie, co przedstawiacie społeczeństwo, — winowajcą jest właśnie to obecne społeczeństwo, co w swojej rozwiązłości i bezprawiu nie umie przeszkodzić występcom, lecz owszem ośmiela do nich i popycha. Oto w tej sali widzę wizerunek Ukrzyżowanego.

Dlaczego niema go w sali, gdzie dziecko naukę pobiera? Dlaczego wizerunek ten po raz pierwszy wpada mu dopiero tu w oczy? W domu go nie widział, nigdy w szkole! Kto mu powiedział, że jest Bóg, że jest zapłata i kara wieczna? Kto go pouczył o nieśmiertelności duszy, o miłości Boga i bliźniego? Kto mu wskazał na tablicę przykazań bożych, gdzie stoi: „Nie zabijaj!“ Wydany na łup namiętności, rósł jak dzikie zwierzę w pustyni, wśród tak zwanej kultury, co miała obowiązek nauczyć go żyć dobrze. Ta kultura wyrzeka się go teraz, jak zapowietrzonego i zabić każe. Na was, moi panowie, skargę wnoszę, co się przechwalacie ze swojej oświaty i postępu, a jesteście barbarzyńcami, — na was, co się za sędziów obyczajów podajecie, a wśród ludu szerzycie niewiarę i niemoralność. I dziwić się, że wasz posiew takie ohydne rodzi plony! Ja, jako obrońca zdemoralizowanej przez was ludności, mam prawo i obowiązek wezwać was przed trybunał sprawiedliwości i wykażać, kto właściwie zawinił.“

Po skończonej mowie, gdy przysięgli po naradzie orzekli, że Sandot ma ponieść karę śmierci, adwokat raz jeszcze wskazał na krucyfiks i na sędziów i podniesionym głosem zawołał: „A Ten was będzie sądził!“

(Pod Znakiem Marji.)

Niech sobie dobrze zapamiętają to powyższe zdarzenie ci, którym się marzy szkoła bez krzyża i nauki religii!...

Od Nowego Roku — Nowy Chrześcijanin.

Każdy człowiek chce być dobrym i pragnie zmiany życia na lepsze... ale często tę zmianę odkłada do jakiejś bardziej uroczystej i nastrojowej chwili. Zwłaszcza my Polacy lubujemy się w nastrojowych chwilach.

Do tych nastrojowych chwil lubimy jeszcze takie mocne podniety lub hasła, które na nas działają pobudzająco do czynu — do wysiłku. Owszem wyzyskajmy tę nastrojowość i powiedzmy sobie: „dobrze, od Nowego Roku będę Nowym Chrześcijaninem“... W tem powiedzeniu mamy i termin, od którego zaczniemy reformę życia... ale mamy i silne hasło, wymagające tej zmiany czy poprawy, a to hasło brzmi: „Jestem Chrześcijaninem“.

„No“, może powie ktoś, „to rzecz już zbyt oklepana — „Chrześcijanin“.

Słownie oklepana, zgoda, — ale życiowo, jakże świeża, jakże wiecznie nowa?

Zechciejmy życiowo zrozumieć słowo „Chrześcijanin“...

Dla tego, że „Chrześcijanin“ traktujemy tylko jako słowo, widzimy koło siebie — co?

Mimo, że wszyscy pieczętą chrztu św. się pieczętujemy — mimo, że zaszczytne i szlachetne imię chrześcijan nosimy — mimo, że po drogach naszych prawie co krok figury Świętych i godła Męki Bożej się wznoszą — mimo, że po wioskach i miastach naszych pełno świątyń i Przybytków Bożych, które po brzegi rzesze wiernych wypełniają — mimo, że na ołtarzach naszych ta sama, co dawniej odprawia się Ofiara — że na ambonach to samo, co przedtem ogłasza się Słowo Boże — mimo to — czujemy wszyscy, że coś popsuło się w wierzeniach naszych, że życie nasze nie dostraja się nawet do tych przeciętnych wymagań naszej religii, że wielom i bardzo wielom starczy nazwa za treść, łupina — za jądro, a szkielet — za ciało.

Poganami będąc, weszliśmy do świątyń naszych, chrzest święty wyrwał na nas piętno i charakter chrześcijańskiej duszy — czy jednak życie nasze późniejsze poszło również w parze z wielkim imieniem chrześcijańskiej nazwy i godności chrześcijańskiej? **Przy Chrystusie może stoimy mózgiem, wiarą, dogmatem — ale czy przy tym samym Chrystusie stoimy także sercem i czynem?**

Głowa nasza i umysł nasz może prawowierny — ale czy serce nasze nie jest schyzmatyckie — t. j. oderwane i odszczepione od wzniosłych i zaszczytnych ideałów wiary i myśli chrześcijańskiej? Czy przy chlubnym ołtarzu Wiary naszej stoi chlubny ołtarz Życia i postępowania naszego? Czy w ramach idealnej i świętej wiary naszej tkwi obraz również świętego i idealnego życia naszego?

Policzkiem wiary i kultury chrześcijańskiej nazwał Papię Benedykt XV krwiożerczą i barbarzyńską wojnę ostatnią, która „Panowie chrześcijańscy wydawali“ — a czy życie nasze codzienne nie jest takim bezustannem policzkowaniem Chrystusa, do którego wiary i religii jako chrześcijanie się przyznajemy? Aby szarmonizować życie nasze z wiarą naszą, przypatrzmy się zaszczytnej nazwie chrześcijanina, oraz wielkim obowiązkom, jakie zaszczytny tytuł chrześcijanina na każdego z nas nakłada.

Skąd pochodzi nazwa imienia chrześcijańskiego?

Z jakąż chlubą i dumą wymawiali Rzymianie te słowa: „Jestem Rzymianinem“. W słowach tych „jestem Rzymianinem“ obywatel rzymski chciał zamknąć i prastary swój rodowód i bohaterские i świetlane dzieje narodu swego, i niezrównaną wielkość i potęgę państwa swego.

Jeśli naród rzymski był dumny ze swego rodu i do imienia swego przywiązywał niebывałą cześć i szacunek, — to co powiedzieć mamy my chrześcijanie — o naszej nazwie i o naszym imieniu „chrześcijanin“?

Skąd pochodzi nazwa chrześcijanina?

Od **Chrystusa samego**, głowy, Mistrza i założyciela religji chrześcijańskiej.

„Jestem chrześcijaninem“, czyli noszę nazwę i imię samego Chrystusa, bom uczniem, i wyznawcą Chrystusowej Wiary i Chrystusowego na świat i życie ludzkie Poglądu.

Wszystkie zrzeczenia, skupienia, czy świeckie, czy religijne, biorą swe nazwy od swych twórców i założycieli.

Nasze imię zatem chrześcijańskie korzeniami swego pochodzenia wrasta w samą osobę Chrystusa, co nauką i łaską Bożą dał początek wierze chrześcijańskiej.

Z imieniem chrześcijańskim spływa na nas cały splendor i blask Osoby Chrystusa, od którego nazwę i my bierzemy.

A jak niema, nie było i nie będzie na świecie bardziej świętej i majestatycznej Osoby nad Chrystusa, tak nie będzie świętszej i chlubniejszej nazwy nad nazwę chrześcijańską.

Królewska to nazwa — chrześcijanin, bo królem królów był Chrystus, którego imię nosimy — jedyna — jak jedynym był w świecie Chrystus. Wszystkie imiona najpotężniejszych królów, genialnych wodzów, najślawniejszych uczonych, niczem są wobec imienia chrześcijańskiego. „Niema pod słońcem bardziej zaszczytniejszego i znamienitszego imienia nad imię chrześcijańskie“ — woła św. Ireneusz. „Jak Chrystus mię swe otrzymał od Boga, tak też i imię nasze nie od ludzi, ale od Boga jest nam dane“ — powiada św. Grzegorz z Nazjanzu.

„Nazwa chrześcijanin — to chluba i ozdoba nasza — bo nazwy tej — powiada św. Augustyn — nie otrzymaliśmy ani od ziemskiego jakiegoś panującego, ani od Anioła, Archanioła, lub serafina, ale od wspólnego Króla Królów — Chrystusa Boga, którego uczniami jesteśmy“.

Godność chrześcijanina.

Ludzie pospolicie z trzech rzeczy się szczycą i w dumę unoszą: z **dobrego urodzenia, majątku**, a wreszcie z mniej lub więcej **zaszczytnych stanowisk**, jakie w danem społeczeństwie piastują.

Jeśli pochodzenie z szlchetnego rodu, majątek i fortuna, godności piastowane, mają uchodzić za zaszczyt i honor u ludzi, to na ziemi niemasz **bardziej honorowego i szacunku godnego człowieka nad chrześcijanina**. Chrześcijanin bowiem każdy, to **dziecko** najszlchetniejszego rodu — to **dziedzic** największego majątku — to **osoba** na szczeblu najwyższej godności — **chrześcijanin to dziecko Boże**.

Na chrzcie św. otrzymaliśmy nietylko nowe imię, imię chrześcijańskie, ale także i nową naturę — naturę Bożą. Bóg stał się naszym **Ojcem**, a my **dziećmi Boga**.

Nazwać króla, magnata, szlachcica swoim ojcem — to niby zaszczyt, honor, ale o ileż niezrównanie większy jest honor i zaszczyt — **klęknąć przed samym Bogiem na niebie i tego Boga nazwać swym Ojcem: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie“**.

Cóż dziwnego, że św. Ludwik IX, król francuski, mając na oku te wielkie urodziny na dzieci Boże przez chrzest św., zwykł był mawiać: kaplicę zamkową, w której mnie ochrzczono, cenie daleko wyżej, niżli katedrę w Reims, w której mnie na króla ukoronowano. Uzyskaną na chrzcie godność **dziecka Bożego** uważam za wyższą, niż godność **królewska**.

Jak sława ojca spada na dzieci, tak sława Chrystusa spada na nas chrześcijan, dzieci i sługi Chrystusowe. Ale nie tylko sława Chrystusa, ale sława tych wszystkich, co się w rodzinie Chrystusowej czynem, życiem i poświęceniem się wstawili, odznaczyli, opromienili, opromienia i nas, bośmy wszyscy w tej rodzinie bratnim węzłem złączeni.

Wszak i ci apostołowie wierni, i ci męczennicy nieugięci, i ci święci wielcy, to wszystko nasza brać, nasi familjanci, od wspólnego nam Ojca Chrystusa pochodzący.

Wielkomożni i Jaśniewielmożni całego świata bledną wobec świetlanej duszy chrześcijańskiej choćby w strój żebraczy obleczonej.

„Chrześcijaninie poznaj swą godność — woła św. Papież Leon Wielki. — Poznaj godność swoją, aby od godności twej nie odbiegało zbyt niskie i marne życie twoje“.

„Codziennie Bogu dziękuję, mawiał pobożny król Alfons, nie za to, że jestem królem ale za to, że jestem chrześcijaninem“.

Kiedy cesarz Kwintyljan mówił do św. Agaty: Czy cię nie wstyd być ubogą i pokorną sługą chrześcijańską, ciebie, co z tak znakomitej i świetnej pochodzisz rodziny? — „Milsza mi jest — odpowiedziała św. Agata — służba Chrystusowa, choć pokorna i cicha, aniżeli zaszczytna i błyskotliwa służba królewska.“

Tak święci pojowali godność chrześcijańską.

Jak pierwsi chrześcijanie pojowali imię i godność chrześcijanina?

Takiej czci i zrozumienia, jaką mieli pierwsi chrześcijanie dla dostojnej nazwy chrześcijańskiej, nie widzimy już nigdy w późniejszych czasach. W słowach tych: „Jestem chrześcijaninem“ zamykali pierwsi chrześcijanie całą swoją duszę

owianą niezwykle gorącą wiarą i nawskroś przepojoną czystem i szlachetnem życiem chrześcijańskiem.

Słowami „jestem chrześcijaninem“ **legitymują się** pierwsi chrześcijanie najpierw wobec sędziów pogańskich, gdy ci ich o pochodzenie i ród wypytują. I tak n. p., kiedy św. Dioskora, młodzieńca, pytał tyrań okrutny: Jakie masz imię? — odrzekł bez namysłu św. Dioskor: „Jestem chrześcijaninem“. Skoro sędzia pytał dalej: z jakiego domu i kraju pochodzisz — jak się nazywają twoi rodzice — młodzieniec święty na te wszystkie pytania ma tylko jedną odpowiedź: „Jestem chrześcijaninem“. Na czynione zarzuty rozmaitych zbrodni, o jakie pierwszych chrześcijan pomawiano, posadzano, wśród rozpraw sądowych, chrześcijanie pierwsi, broniąc się, nie dają innego dowodu na swą niewinność, jak tylko ten jeden: „Jestem chrześcijaninem“.

Nazwa chrześcijanin była nie tylko firmą szlachetnego pochodzenia, ale co więcej, była firmą najszlachetniejszego życia.

Z godnością chrześcijańską w mniemaniu pierwszych chrześcijan musza iść w parze godne czyny chrześcijańskie.

Z słowami na ustach: Jestem chrześcijaninem — szli pierwsi chrześcijanie z radością i weselem na najokrutniejszą męki i katusze, które dla imienia chrześcijańskiego i sprawy chrześcijańskiej od okrutnych katów i oprawców pogańskich ponosić musieli. W to imię, niby w pancierz uzbrojeni, idą śmiało w bój, nie lękając się ni więzienia, ni wygnania, ni głodu, ni rozdarcia przez dzikie lwy i tygrysy, ni palenia na stosach, ni innych najokropniejszych narzędzi morderczych.

Kiedy kaci okrutni w nieludzki sposób bili i katowali świętą dziewicę Blandynę, ta zamiast błagać o litość i miłosierdzie, woła bezustannie: „jestem chrześcijanką“. Słowa te wymawia z taką radością i weselem, że zdaje się, iż św. Blandyna nie wśród katuszy i męczarni się znajduje, ale raczej na jakiejś uczcie weselnej.

Kiedy św. Kaljopa zaproszono na ucztę na cześć pogańskich bożków wydana, nie tylko, że zaproszenia nie przyjął, ale z całą stanowczością odrzekł: „Jestem chrześcijaninem i Chrystusa mego nie uczta, ale **postem uczczę**“. Pan pogański grozi zuchwalcowi śmiercią, a św. Kaljop z zimną krwią odpowiada: „Śmierci się nie lękam, a jako chrześcijanin chętnie za Chrystusa umrę“. A kiedy poganin grozi jeszcze dalej, św. Kaljop tak się do niego odzywa: „Nie bądź, panie, śmieszny w twych pogroźkach, wszak tyle razy słyszałeś ode mnie, że jestem sługą Chrystusa, a nie sługą bożków twoich“.

I tak wszędzie, na każdym kroku i miejscu szlachetne imię chrześcijańskie nakrywa się szlachetnem życiem chrześcijańskiem. Z nazwy chrześcijańskiej nie robią pierwsi chrze-

ścianianie szyldu, wywieszki, parawanu, nakrywki, czczej firmy, ale w niej upatrują godło, symbol, **nakaz** życia odpowiadającego szczytnej nazwie chrześcijańskiej. Dostojna dla synów pełnych miłości Boga i bliźniego; dostrojeni do godności imienia chrześcijańskiego, budzą podziw nawet u wrogów, budują swem życiem wszystkich, wśród których żyją i pracują, są magnesem, co drugich nie odtrąca, ale przyciąga do wiary chrześcijańskiej.

Obyśmy i my takimi byli chrześcijanami. Obyśmy byli chrześcijanami nie tylko z imienia, ale z życia.

Tego chce dokonać nasza „Misja Wewnętrzna“.

Owoce błędnie pojętej kultury.

Był taki cudownie piękny dzień letni, dzieci pobiegły do lasu, uradowane swobodą i rozkrzyczane, jak Indianie, a ja usiadłam w cieniu lip, pod kapliczką na rozstaju i dobrze mi było w tej ciszy i spokoju, w tej słońca radosnej pieśszczocie.

Nagle zamąciły tę oiszę kroki i jakaś głośna gadanina, od strony mostu nadchodziło dwóch wiejskich elegantów, a od strony wsi, trzeci. W półbucikach, w jaskrawych krawatach jedwabnych, ćmiąc papierosy, młodzieńcy ci szli tak szeroko, że gościniec stawał się za wąski. Wtulona w mój kącik za lipą, byłam mimowolnym świadkiem powitania. Żaden z tych trzech młodzieńców nie uchylił nawet kapelusza przed kapliczką, za to witali się takim, soczystym, językiem:

— Jak się masz, cholero jedna?

— A ty, pieronie?

— Wiesz draniu, szukałem cię już od godziny.

I w ten deseń dalej, słownik coraz soczystszy, mowa polska szargana w rynsztoku, zarozumiałość i głupota beznadziejna.

A to młode pokolenie uczy się w szkołach, ma pretensje do postępu — i gdzież ten postęp!?

Następnego tygodnia byłam na wycieczce w innej podgórskiej wsi, nazwy nie wymienię, by tamtejszych gospodyń nie zawstydząć. Było po niesporach i drogą pod lasem szły gospodynie i młode dziewczęta, szły sznurem barwne, dostatnio odziane. Przechodząc obok mnie, rzucały grzecznie:

— Dzień dobry. — Albo: — Dobre południe

Wreszcie, gdy mijała mnie większa grupa poważnych gospodyń, nie wytrzymałam:

— Moje gosposie, czy się tu już u was Pana Boga nie chwali?

Zatrzymały się, spojrzały jedna na drugą i wreszcie najstarsza, mówi:

— Ano, bo nie wiemy, czy by to pani było przyjemnie, jak państwo z miasta przyjadą na wakacje, to też wszyscy mówią „dzień dobry“, a jak się im mówi po staremu „Niech będzie pochwalony“ to nie odpowiedzą.

— Wyśmieją jeszcze. — Wtrąciła druga.

— Naród już teraz uświadomiony, proszę pani. Cóż, jak ja powiem „Niech będzie pochwalony“, a nikt mi nie odpowie? Toć wstyd!

— A czy wy wiecie gosposiu kochana, że jak wam nie odpowiedzą, jak się należy, to nie dla was wstyd, tylko dla nich? Bo mimo swoich szkół i urzędów zdaje się rozumu nie nabyli. Niema piękniejszego pozdrowienia nad „Pochwalony Jezus Chrystus“, a jak wam nie odpowiedzą, to nie róbcie sobie nic z tego, ale chwalcie Boga dalej, może wam aniołowie odpowiedzą, może ptaki, a może jak św. Antoniemu ryby i kamienie przydrożne. Chociaż ludzie nie słuchają, to Bóg słucha.

— Ano pewnie. — Starsza gospodyni pochyliła głowę i uśmiechnęła się do mnie życzliwie: — Dawniej tak bywało, a człowiek zasługę ma, jak Pana Boga chwali.

— No widzicie, więc trzeba powrócić do tego pięknego zwyczaju naszych ojców.

— Ale wtedy był naród ciemny. — Dorzuciła młoda gospodyni, podnosząc dumnie główkę (wiadomo, puste kłosa zawsze się najwyżej niosą).

Zaśmiałam się i powtórzyłam im zasłyszane poprzedniego tygodnia pod kapliczką powitanie:

— Jak myślicie, czy tak się witają mądry ludzie?

Rozchichotały się, zasłaniając twarze chustkami:

— Chyba, że nie . . . Teraz taka młodzież . . .

— Dlaczego, bo wy żony i matki, przestałyście ich wychowywać w czci dla Boga. A widzicie, teraz wy się musicie rumienić. Młodzież jest taka, jaką ją rodzice wychowają.

— Ma pani rację.

— Chwalcie Pana Boga dla Pana Boga, a nie dla tego, co ludzie na to powiedzą, bo każdy za siebie tylko kiedyś przed Bogiem odpowie.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — pożegnały mnie chórem, a gdy później w lesie spotkały mego męża z synami, to również pozdrowiły go w Imię Boże.

Kobieta wsi polskiej ma jeszcze czystą i wierzącą duszę, tylko się głupio swojej wiary wstydzi, że ludzie z miasta wy-

paczyli i zbrukali swoje dusze. Czy jakbyście zobaczyły, że leżą w błocie, szłybyście tam za nimi? Chyba nie. Idą ludzie w błoto, niechże idą, a my idźmy tą starą, piękną drogą naszych matek, drogą wiary i czystości obyczajów, bo jest to równocześnie i droga prawdziwej kultury ducha i prawdziwego postępu.

Marja Czeska-Maczyńska.

Armja Misji Wewnętrznej na front.

Wszyscy pamiętamy chwile z pierwszych dni odrodzenia naszej Ojczyzny, kiedy niemal każdy obywatel musiał stawać w obronie zagrożonej Matki Ojczyzny.

Trzy słynne Powstania Śląskie, w których brali udział nie tyle żołnierze ile ochotnicy, rekrutujący się ze wszystkich stanów, ze wszystkich zawodów, pokazały granice Ojczyzny, barwione ciepłą serdeczną krwią Śląskich Bohaterów a groby ich to właściwe słupy graniczne.

Kiedy ukraińskie hordy stanęły pod murami Lwowa i chciały go zdradą zagarnąć i w nowe okuć kajdany niewoli, wtedy nie tylko dorośli i w sile wieku mężczyźni (bo tych mało było, gdyż wyginęli na frontach w mundurach zaborczych), ale starcy, młodzież akademicka, ba, nawet niewiasty i dzieci szkolne stanęły murem, żywym murem swych ciał otoczyli Lwów. I dzięki właśnie tej tak zdecydowanej i nad wyraz dzielnej postawie bohaterskiej i żołnierskiej obronili Lwów i oddali go Matce Ojczyźnie.

A kto dokonał niewiarygodnego „Cudu nad Wisłą“ pod Warszawą, gdy dzicz bolszewicka miljonowe zastępy wojsk rzuciła na Polskę?

Wszyscy Polacy i Polki. Obok żołnierzy młodych, bo prawie wczoraj ubranych w mundur, stanęła przede wszystkim młodzież ochotnicza, która porывała swym przykładem wszystkich tak, że znów kto żył, kto mógł udźwignąć karabin, szedł na front, a inni śpieszyli na inne posterunki pracy, do kolumn sanitarnych, do fabryk amunicji, do kopania rowów...

Ze sławnym kapłanem ks. Skorupką na czele rzuciła się młoda armja polska i dokonała czynu, który wszyscy musieli nazwać Cudem nad Wisłą. W tym momencie najgroźniejszego niebezpieczeństwa, jakie przechodziła młoda Polska, niedawno powstała z grobu, a więc słaba, wycieńczona, dokonał cudu nie karabin, ale duch i zapał, bo każdy Polak, każda Polka poczuli się frontowymi żołnierzami i odpowiedzialnymi za życie całej Ojczyzny.

Wywalczenie Śląska, obrona Lwowa i Cud nad Wisłą — to cuda zespolonych sił, choć nikłych i słabych w porówna-

niu z siłami wrogów... ale mocnych jednością, mocnych zapalem, mocnych miłością.

Takie cuda zwycięstw dadzą się powtórzyć na każdym froncie, gdy wszyscy złączą się w jeden obóz, z jednolitem hasłem na ustach „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich.“

Członkowie Misji Wewnętrznej, Armjo Modlitwy i Ofiary — i Wy musicie wystąpić zwarcie i zgodnie na front, bo Kościół zagrożony i Biskup Was woła.

Na Was spoczywa nowy a ogromny obowiązek, Wy macie wychować Akcji Katolickiej żołnierzy... Wy macie wyszkolić rekrutów w koszarach Waszych organizacyj... Wy ich macie zapalić ogniem bohaterstwa... Wy macie wykuć ich ducha... bo na każdym froncie decyduje duch a nie maszyna martwa...

Już nieraz nasz Arcypasterz przestrzegał i przestrzega, że może już niedługo dwa skrajne fronty zetną się ze sobą w walce nieubłaganej, w walce na śmierć i życie... Na jednym froncie będzie stać nasz Król Chrystus z tem, co nazywamy cywilizacją chrześcijańską, z jej nieśmiertelnymi kwiatami, jakie wyrosły na niwie Ewangelji św. — jak samarytanizm — szpitale, Czerwone i Białe Krzyże, ochronki, przytuliska dla starców, sierocińce, żłóbki dla podrzutek, Caritasy i t. d.

Na drugim froncie sztraszny, krwią ociekający antychryst Lenin, ze sztabem Stalinów, którzy chcą zniszczyć wszystko, zalać świat krwią i pożogą, zabrać wszelką własność, nie tylko t. zw. panom, ale i chłopom i robotnikom, zabrać dzieciom rodziców i naodwrot — uczynić wszystkich niewolnikami, słowem zmienić ludzi na bydło, przekreślając wszelkie prawa wolności osobistej aż do sumienia i myśli włącznie, bo n. p. w Rosji nawet już myśleć nie wolno inaczej niż po bolszewicku.

Tę najstraszniejszą niewolę nazywają wszechwolnością. Jest to wszechwolność, ale dla Stalinów tyranów, bo dla poddanych słowo wolność już nie istnieje.

Armjo Misji Wewnętrznej! Czy może Chrystus liczyć na Was? Czy nie zawiedzie się?

Kiedy się nie zawiedzie?

Wtedy, gdy postaracie się być żywymi członkami Waszych organizacyj religijnych, gdy przepisy Waszych statutów staną się nałogiem Waszego życia.

Czy znacie ten statut? Czy go macie?... Zażądajcie, by na zebraniach Waszych organizacyj statut był odczytywany, przypominany... bo on nie jest na to, by był tylko w książce, czy broszurce, ale, by każdy jego paragraf był wypisany czynami Waszego życia religijnego.

Czego przedewszystkiem wymagają wszystkie Wasze statuty każdego zrzeszenia religijnego? Jakie i które wymagania mają wypisane między najważniejszymi?

Obok ducha modlitwy, o czem już tyle razy pisał nasz „Głos Misji Wewnętrznej“, wymagają statuty: dobrego przykładu. — O tem słów kilka.

Niech świeci światłość Wasza... niech widzą Wasze dobre uczynki... i chwała Ojca, „który jest w niebiesiech“.

„Słowa przemijają... uczynki pociągają“ — mówi nasze przysłówie.

Nie powiada Jezus: „niech słyszą wasze słowa“ — bo o słowa nie chodzi, tylko o „czynów stal“, bo czyn jest widoczny, czyn szerzy zarazę czynu.

Pamiętajmy, że słowa Jezusa wyżej przytoczone nie są tylko rada, ale rozkazem wojskowym, bojowym, i to nie byle rozkazem, bo... aż Boskim.

Nie zapominajmy, że obok grzechów przeciw przykazaniom istnieją grzechy opuszczenia, grzechy zaniedbania.

„Kto mię nie wyzna przed ludźmi, tego i ja nie wyznam przed Ojcem, który jest w niebie“ — mówi Jezus, ostrzegając nas przed grzechami zaniedbania się co do wyznawania Jezusa publicznie przed ludźmi.

Wyznawanie Jezusa ma polegać właśnie na życiu według Chrystusa, któreby pociągało innych... a nie zrażało dla Niego... „Przykład dałem wam...“

Czego Jezus chciał nauczyć, to Sam najpierw czynem ilustrował. Czego my chcemy innych nauczyć — sami najpierw to wykonujemy!

Apostolstwo Dobrego Przykładu dokonało więcej w Kościele, zdobyło więcej ludzi dla Boga, niż apostolstwo słowa.

Hr. Stolberg powiedział raz: „Tylko dobry przykład katolików wersalskich nawrócił mię z protestantyzmu na katolicyzm.“

Najgorętsze zachęty nie działy tego, co jeden drobny dobry przykład.

Dobry przykład, to jakby święcenia kapłańskie dla duszy każdego katolika — powiada jeden znany polski misjonarz... i dlatego to obecny papież Pius XI dopuszcza ludzi świeckich do pracy w hierarchicznym apostolstwie Kościoła.

Ale gdzie ten przykład dawać? Otóż przede wszystkim we własnym domu, we własnej rodzinie... i to sobie dobrze zapamiętajmy: „**we własnej rodzinie**“.

Są bowiem nawet bardzo pobożne osoby, które poza domem są apostołami, ale za to w domu wszystkim obrzydają katolickie życie... nieposłuszeństwem, upartością, zaniedbywaniem obowiązków...

Są ludzie pobożni, którzyby chcieli nawracać cały świat na katolicyzm... a zapominają, że świat składa się z pojedynczych osób... zapominają, że ich teren działania to ten świat, który zamykają ściany domu, w którym mieszkają.

Maż, żona, ojciec, matka, syn, córka, pani, sługa i domownicy — to nasz teren misyjny.

Ewangelja, słyszana w kościele, niech się stanie zaraz Ewangelją naszego domu, naszej rodziny i każdej osoby tej rodziny.

Bronić życie rodzinne od zepsucia, brudu, upodlenia i zarazy grzechowej, ale nie tyle przez upominanie, tylko przez własny przykład... bo przykład pociąga i zaraża.

Każda rodzina — to drzwi albo do nieba, albo do piekła. a drogę do tych miejsc torują wszyscy członkowie rodziny.

Rodzice na ślubnym kobiercu ślubowali sobie... nie morgi, nie skrzynie pieniędzy... ale przede wszystkim cnoty... a na pierwszym miejscu miłość. Tą miłością mają przepalić swą rodzinę... zaś dzieci i sługi niech opra swe apostołstwo dobrego przykładu też na pierwszym i najważniejszym przykazaniu miłości, bo gdy to przykazanie złączy się ze ślubowaniem ich rodziców... wtedy taki dom jest już święty, jest już przedsionkiem nieba, zaś dla sąsiadów jest temi ewangelicznymi drożdżmi.

Członkowie Misji Wewnętrznej! Nie zapominajmy ani na chwilę, że Jezus podniósł związek małżeński, który tworzy rodzinne życie, do godności aż... Sakramentu...

Członkowie Misji Wewnętrznej! Do tego czasu organizowaliśmy się — ale teraz trzeba już przejść do czynu i pokazać, że żyjemy. Pokażmy to czynem!

Na front więc III Zakony, na front Bractwa, Sodalicje i Kongregacje — na front z Chrystusem i za Chrystusa! Niech żyje Chrystus Król, ale w czynach naszych, a nie w słowach tylko!

Ks. J. Cz.

Triumfy naszej modlitwy Misji Wewnętrznej.

Nasza Misja Wewnętrzna, która jest jakby seminarjum duchownem dla Akcji Katolickiej, wzięła sobie za zadanie, jak już jej sama nazwa wskazuje, teren duszy tak jednostek jak i ogółu. Misja Wewnętrzna nawiązuje zdecydowanie i jasno do tego wstrzasającego powiedzenia Jezusa, ujętego w boski okrzyk: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zdobył a na duszy szkodę poniósł?”

Każdy czuje się najlepiej w swoim środowisku. Dusza też wymaga środowiska jej odpowiedniego czyli duchowego. Otóż jedynym środowiskiem dla duszy... to przebywanie z Najdoskonalszym Duchem, czyli z Bogiem sam na sam... przez modlitwę, czyli rozmowę z Bogiem.

Dziwna rzecz, jak ludzie mało doceniają modlitwę jako taką i jak duszę głodzą... Jako częściowe usprawiedliwienie tego niedoceniającego modlitwy jest to, że my lubimy widzieć zaraz skutki wszelkich naszych działań. Skutków doraźnych

modlitw zazwyczaj mniej widzimy — zato bezporównania więcej pokazuje się owoców z czynów i to właśnie prowadzi ludzi do zaniedbywania modlitwy — na korzyść zbytnej działalności i zbytnej aktywności zewnętrznej.

Pochłonięci nieraz pracami społecznymi, tracimy z przed oczu nasz jedyny wzór, jedynego Mistrza Jezusa Chrystusa, który modlitwę postawił w Swem życiu na najbardziej naczelnem miejscu. Czytajmy dokładnie Pismo św., to przekonamy się o tem.

„Z Bogiem z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy, gdy pomocy Bożej wezwiesz, wszystko ci się zdarzy.“

Wszystko, co modlitwą onlecione, to ma boską gwarancję, że się uda.

Ani jednego cudu niema na świecie, którego by nie poprzedziła modlitwa. Tylko modlitwa cuda działa.

Ale zejdźmy lepiej z teoretycznych rozważań do przykładu, a namacalnie przekonamy się, co znaczy modlitwa tak nieraz przez nas niedoceniana.

Nie szukajmy zbyt daleko tych przykładów, bo mamy je w naszej diecezji. Któż nie zna smutnej historii biednej parafii Łazisk Górnych, które stały się żerowiskiem dla przeróżnych sekciarzy, jak narodowcy, starokatolicy, marjawici. Garstwa obalamuconych ludzi daje się rzucać niby piłka z rąk jednych sekciarzy do drugich... niemal co miesiąc mają Łaziska nową sektę, nową religję... i po ludzku rzecz biorąc... trudno będzie uratować te dusze. Po ludzku tak... ale po Bożemu inaczej, bo oto czytamy w Kat. Ag. Prasowej taki komunikat:

Nawrócenie duchownego kościoła narodowego Salomona.

„Katowice. Ks. Bronisław Salomon, kapłan katolicki, w początku roku 1932 odpadł od Kościoła katolickiego i przeszedł do t. zw. narodowego kościoła Farena. Synod tego kościoła, przyjąwszy księdza Salomona, zamianował go zaraz kanclerzem kurji tak zwanego „biskupa“ Farena. Ks. Salomon spełniał pozatem funkcje duchownego staro-katolickiego w Górnych Łaziskach i Katowicach, wszędzie usilnie agitując przeciwko Kościołowi katolickiemu.

Przed kilku tygodniami wycofał się z Górnego Śląska, a przed tygodniem nadesłał do J. E. ks. Biskupa Śląskiego list obszerny, w którym, żałując za popełnione błędy i za wystąpienie z Kościoła katolickiego, oświadcza, że bezwarunkowo pragnie wrócić do Kościoła katolickiego, wyraża żal za dane zgrzeszenie i poddaje się całkowicie władzy biskupiej.

Obecnie znajduje się ks. Salomon w jednym z domów OO. Jezuitów celem odbycia rekolekcyj i przedłożenia Stolicy Apostolskiej prośby o przyjęcie go z powrotem do Kościoła katolickiego.“

Przed Salomonem nawrócił się Pieczka.

Oświadczenie Pieczki.

„Ja Ernest Pieczka, dotychczas starokatolicki duchowny, przekonałem się, że zbłądziłem. Stwierdzam, że t. zw. kościół starokatolicki nie jest niczem innym, jak zrzeszeniem ludzi niezadowolonych, których przywódcy wykorzystują dla osobistej ambicji. Często w przemowach swych w Górnych Łaziskach i Katowicach atakowałem Kościół katolicki, kapłanów i nawet Ojca św. i przez to publiczne dawałem zgorszenie. W ten sposób wielu odwołem od Kościoła katolickiego i utwierdziłem ich w herezji. Teraz jednak cofam to, co powiedziałem, przeproszam wszystkich za zgorszenie; występuję na zawsze z sekty starokatolickiej i wracam na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, jednego i prawdziwego, do którego należałem od dzieciństwa. Was zaś, których uwiodłem, Was, którzy jeszcze błądzicie, nawołuję, żebyście się zastanowili nad sobą, żebyście nareszcie skończyli z oporem wobec Władzy Duchownej i poszli za moim przykładem. Powyższe oświadczenie podpisuje własnoręcznie i dobrowolnie, bez jakichkolwiek innych pobudek, idąc tylko za głosem mego sumienia.

Siemianowicie, dnia 19. VII. 1932 r.

Ks. Ernest Pieczka.“

Tyle same komunikaty — ale teraz pytanie: Co i kto tego cudu dokonał... bo nawrócić upadłego sługę Bożego to niełatwa rzecz — przykładem choćby Judasz... a poświadczeniem słowa Pisma św. „Upadek najlepszego bywa najgorszy“.

Tego cudu dokonała wspólna nasza Modlitwa Misji Wewnętrznej. A skąd ta jej siła? — spyta ktoś. Niech odpowie Sam Chrystus: „Gdzie dwu lub trzech zgromadzi się w Imię moje, tam ja jestem z nimi“. Tak we wspólnej modlitwie Jezus bierze udział. Jezus modli się z nami... o nawrócenie przywódców sekciarskich, modli się z wielką armją członków Misji Wewnętrznej, a więc tysiącami osób... zatem cud musiał się dokonać i dokonał się — i to wielki cud. Bo nie traćmy z pamięci ani na chwilę słów Jezusa „Cóż pomoże człowiekowi...“ czyli: że dusza jednak w oczach Boga więcej znaczy, niż wszystkie kopalnie najbogatsze, niż wszystkie morgi pokryte lasami, zbożami... z żyłami złota lub wodami leczniczymi w głębi. Jedna dusza więcej znaczy, niż gwiazdy, niż słońce... bo to w porównaniu z jedną duszą jest śmieciem, które się spali, zgorze w wigilję Sadu Ostatecznego, jak to zobaczymy.

Na takim tle patrzmy na cud nawrócenia przywódców sekciarzy w Łaziskach Górnych.

Członkowie Misji Wewnętrznej! To wasz triumf... to wasza zdobycz dla Boga... ale nie koniec... bo jeszcze dużo jest zbłąkanych... a więc i te resztki musimy zdobyć przez wspólną naszą modlitwę... zatem nadal modlić się.

Na karnawał.

O tańcach słów parę.

Chociaż na padole łez i płaczu żyjemy, choć cierpienia, krzyże i przeróżne dolegliwości stały się jakby drugą naturą życia naszego, to jednak mimo to, serdeczna od czasu do czasu zabawa, rozweselenie i ucieszenie się jest każdemu, a zwłaszcza młodemu człowiekowi potrzebne i prawie niezbędne.

Wesoła zabawa, uśmiech serdeczny, podskoczenie w radości, choćby do sufitu samego, ma tę dodatnią stronę, że odświeża i rozrywa umysł nieraz ciężką pracą zmęczony, że każe choćby na chwilkę zapomnieć o rodzinnych troskach i przeróżnych nagniotkach życiowych.

Zabawa, czy taka, czy owaka, byle w karchach rozumu i prawa Bożego była trzymana, nie tylko nie jest rzeczą złą i na potępienie zasługująca, ale owszem jest pochwałą i zachętą godną. Człowiek wesoły, z uśmiechniętą twarzą, z wygodzonym czołem uprzyjemnia i sobie i drugim życie.

Na zabawach więc, jako takich, nie ciąży żadna klątwa, czy też zakaz Boży. Owszem, sam Bóg z nieba każe nam się weselić, mówiąc: „Weselcie się, ale w Panu“. — Bawmy się, ale tak, by i Chrystus mógł bawić się z nami a nie musiał uciekać.

A czy dużo katolików myśli o tem w czasie zabawy, by Jezusowi krzywdy nie zrobić?

A że i Chrystus Pan nasz, Bóg nasz, nie był tępicielem radości i szlachetnej zabawy, świadczy o tem choćby z życia Chrystusa szczegóły, o którym piszą Ewangelisci, że proszony na ucztę weselną, prośbie tej wcale nie odmawia i wraz z Matką Najświętszą bierze w niej udział. Co więcej? Zabawa weselna w Kanie była okazją pierwszego cudu Chrystusa, t. j. przemienienia wody w wino, którem raczyli się goście weselni. Tak! to jest wszystko prawda. Ale prawda niestety jest i to, że zabawy od samego początku stały się okazją i źródłem rozlicznych występków, upadków, a nawet zbrodni najpotworniejszych. Ileż to bowiem zgorszeń, ile zepsucia, ile niegodziwości działo się i dzieje się po dziś dzień na zabawach, a zwłaszcza zabawach tanecznych, kto o tem nie wie?

Tańce szlachetne, t. j. bez obrazu Boga, urazy ludzi i szkody tańczących są rzadkością. Za to tańce, w których nie ludzie, ale namiętności ludzkie i to nieraz najbezwstydniejsze się wytańcowują, stały się ogólnem i powszechnem niemal zjawiskiem.

W tańcach tańczący nie szukają zazwyczaj godziwej rozrywki, miłego rozweselenia i zabawienia się, ale polują

na tańce jako na sposobność dania upustu namiętnościom ciała i zmysłów. Do jakich zbrodni potwornych doprowadziły tańce, świadczy o tem historia tańców.

Smutna historia wypadków zbrodni z zabaw tanecznych.

Przytoczymy tylko niektóre dla przykładu.

Kiedy św. Janowi Chrzcicielowi, temu, który, żyjąc w pustelni nad Jordanem, słowem i przykładem życia pokutniczego urabiał ścieżki na przyście Zbawiciela — odcięto głowę we więzieniu i na półmisku skrwawionym na salę taneczną przyniesiono — kiedy go uśmiercono? Nie kiedy indziej, jak skoro serce Heroda tańcem z córką Herodjady się rozpałiło i roznamiętniło. „Co chcesz a dam ci“ — tanecznym szalem upity Herod woła do córki Herodjady. „Chcesz połowę królestwa mego — dam ci.“

Potworna matka Herodjady zbliża się do swej córki i szepcze jej do ucha: Zażądaj głowy Jana w więzieniu. On mi wyrzuca me rozpustne życie, on jest wrogiem moich uciech i rozkoszy tego świata. Należy za wszelką cenę kres jego życiu położyć.

Córka Herodjady zwraca się do króla z żądaniem ścięcia głowy Janowi w więzieniu. Król na takie życzenie swej baletnicy i taneczniczki błędnie cały. — Ale królewskie słowo dane. Trzeba je spełnić. Idą kaci do więzienia — odmykają bramy więzienne. Tu widzą Jana, jak okuty w kajdany więzienne, modli się i do nieba spogląda. A kaci na rozkaz króla każą Janowi św. obnażyć szyję i toporem ścinają głowę świętemu więźniowi. O, zbrodnio straszliwa!

Ściętą głowę Janową na skrwawionym półmisku niosą kaci na salę taneczną. Zatrzymują się pary taneczne, milkną śpiewy, głuchnie muzyka. Tylko od odciętej i skrwawionej głowy św. Jana słyhać szelest kropli krwi spadających i jakby cichy szepc z ust gasnących idący: Za krew moja niewinnie przelaną pójdziecie na straszliwy sąd Boży. Taniec i pijatyka zagłuszyły wam sumienie wasze. Namiętność ciała tańcem wywołana zabiła mnie, ale zabiła i was. Krew moja niewinna, co kroplami spada na tę salę taneczną, spadnie na sumienia i dusze wasze!

„Co chcesz, a dam ci“ — jakże to częsty głos zabaw tanecznych.

Kiedyż to znowu Nero, sławny rozpustnik i okrutnik, wydaje potworny dekret zamordowania własnej swej matki i żony? Kiedy z biednych i nieszczęśliwych chrześcijan, pobijanych najpierw żywcem na pale, a następnie oblanych smołą, każe zrobić płonące pochodnie i świeczniki na murach Rzymu. Kiedy? — Wtedy, gdy się upił tanecznym szalem i dźwiękiem muzyki tanecznej, a koło tanecznic wyuzdanych poczuł się zwierzęciem sprośnym. Obydwie te iście

piekielne zbrodnie zrodziły się w pijackiej i tańczącej głowie Nerona.

Oto przykład najstraszniejszej zbrodni, co się w głowach i sercach tańczących zrodziła.

Działo się to jednak w czasach pogańskich i żydowskich.

Mówiąc o tańcach i zabawach w czasie chrześcijańskim, nie możemy powiedzieć, aby tańce i zabawy taneczne odtwarzały typy dawnych Neronów, Herodów. — Czy jednak tańce i w obecnej dobie nie stają się przyczyną niejednej zbrodni i występku?

Gdzież, jeśli nie na tańcach, zakochane pary taneczne układają szatańskie plany rozwodów?

Gdzież, jeśli nie na tańcach szepcze się pocichu, jakby pozbyć się prawego i ślubnego męża i naodwrot?

Gdzie, jeśli nie na tańcach, mówi się o najbliższych i tajemniczych schadzkach celem zabawy rozpustnej? Gdzie, jeśli nie na tańcach, roi się od zepsutych myśli, słów i zamiarów bezwstydnym? Gdzie, jeśli nie na tańcach, psuje się i w brudach wszelakich topi nieraz najlepsza nasza młodzież zarówno męska jak i żeńska?

W pewnym miasteczku w Małopolsce „wyrwała się” — jak to mówią, na taniec, mimo zakazu matki, młoda, pełna urody dziewczyna. Tańczyła długo, bo prawie do samego rana, a rumieniec rozkoszy i zadowolenia zalewał jej twarz. Niedługo jednak potem, na tej samej twarzy wystąpiły wypieki wstydu i gorzkie łzy bólu polały się po jej obliczu. Upadła z zakochanym tancerzem. Skutki upadku były straszne. Nabawiła się obrzydliwej choroby zakaźnej, a lekarze oświadczyli nieszczęśliwej, że jest nieuleczalna. Własny ojciec i matka wypierają się swego rodzzonego dziecka i raz na zawsze wyrzucają z domu. A skutek tego wszystkiego jaki był? Nieszczęśliwa ofiara tańca, nie mogąc przenieść bólu i wstydu i wyklęcia z domu rodzicielskiego, zażyła w rozpaczycy trucizny i zginęła śmiercią samobójczyni. Dusza samobójczyni poszła do wieczności, a ciało pogrzebano na cmentarzu samobójców i wisielców.

Ileż razy za życia jeszcze powtarzało to nieszczęsne dziewczę: O, przeklęte tańce! Wyście mnie do choroby ciała i duszy doprowadziły — nie przewidując może jeszcze wtedy, że ta choroba ciała i duszy skończy się zamachem samobójczym. Czy ten przykład, a przykład prawdziwy i dzisiejszy, nie świadczy wymownie, jak niebezpieczne są i dziś zabawy taneczne?

Inny wypadek: Na zabawę taneczną wybrał się mąż z żoną. Żona przystrojona, zawołana tanecznica, podobała się wszystkim i była rozchwytywana w piasach tanecznych. Mąż, zazdrosny o swą żonę, popadł w wściekłość, patrząc na zbyt swawolne jej zachowanie się wobec tancerzy i posta-

nowił się pomścić. Żona, przyszedłszy z zabawy do domu, położyła się do snu, ale już więcej z łóżka sama nie wstała, bo mąż siekierą roztrzaskał jej głowę.

Takie i inne zbrodnie, którym początek dały tańce, możnaby bez końca wyliczać. Czytelnicy, wy może znacie ich więcej...

Ponieważ tańce wytańcowują wiele zbrodni, wiele nieszczęść, wiele łez, wiele obrazy Boga, nie dziwmy się, że Kościół katolicki przestrzega ciągle wiernych przed tańcami, przedstawiając i malując dosadnie niebezpieczeństwo zła, na jakie zabawy taneczne tańczących narażają.

E, to przestarzałe, niepostępowe gadanie klerykalne... A więc niech przemówi bardzo postępowy i rozbawiony pogański Rzym — lub arcymadra Grecja.

Co najstawniejsi uczeni-poganie sądzili o tańcach?

Taki Cynceron, poganin, broniąc konsula Lucjusza Mureny o taniec oskarżonego, powiada: „Niepodobna temu uwierzyć, bo nikt nie tańczy ani na osobności, ani na zabawach publicznych, chyba pijanice sami lub rozumu pozbawieni ludzie“. Taki twardy i surowy sąd wydaje o tańcach nie jakiś biskup, kapłan lub Ojciec Kościoła, ale poganin uczony, pierwszorzedny mówca rzymski i to nie w imię zasad chrześcijańskich, ale w imię rozumu i zwykłego sumienia ludzkiego.

W Rzymie wystarczyło niewiastę podać w publiczną pogardę, gdy ją nazwano tanecznica.

Wielki poeta pogański Owidjusz zowie tańce miejscami zabicia wstydu i nasieniem występków. Poganin Sallustjusz twierdzi o pewnej damie rzymskiej, że za dobrze tańczy, aby być uczciwą małżonką. Nielepsze o tańcach miał wyobrażenie pierwszorzedny mąż stanu i mówca grecki Demostenes, który, chcąc podać w pogardę dworzan Filipa Macedońskiego, oskarżał ich publicznie, że na tańce uczęszczali i w tanecznych zabawach udział brali.

Więc musi być coś w tańcach szkodliwego, niebezpiecznego, złego, skoro takowe potępia nietylko opinia katolicka, ale nawet pogańska i czysto świecka.

Nie dziwmy się przeto, że kiedy ktoś pewnego razu zapytał poetę Petrarke, coby sądził o tańcach, odrzekł krótko i jasno: „Tańce są widowiskiem niegodnym człowieka; budzą wstret dla oka czystego; są wstępem do rozwiązłości i źródłem wielu niegodziwości, a zwłaszcza rozpusty i nierządu.“

Nigdy nie twierdzimy, że taniec jako taniec jest grzechem. Lecz ganiąc i potępiając tańce, potępiamy je dlatego, że rzadko kiedy są istotnie zabawą i rozrywką, a często obrażą Boga i uciechą szatańska.

A gdzie łamie się bardziej przykazania Boskie i kościelne jeśli nie przez tańce?

Tańcowałaś pono całą noc np. z soboty na niedzielę, a w niedzielę spałaś, choć w kościele nabożeństwo niedzielne się odprawiało! Złamałaś trzecie przykazanie Boże.

Czy nie zaszkoziłaś sobie na zdrowiu i życiu tańcem długim i forsownym? A jak często tańce, zwłaszcza po wioskach i przedmieściach, są miejscem kłótni, bijatyki i pijatyki. Już nie nogi ludzkie tam tańczą, ale nogi od krzeseł, ławek, stołów i stolików, któremi tancerze się krwawia, bija, aż często z tańców do kryminalów maszerują.

Tak wygląda w tańcach piąte przykazanie.

A co powiedzieć o przykazaniu: nie cudzołóż, nie pożądam żony bliźniego? Ile myśli, słów, dotknięć nieskromnych i plugawych ma miejsce na tańcach?

Przy tańcach chciałoby się muzyce zapłacić, a tu w kieszeni dziura. Nie ma się i grosza przy duszy, więc okrada się rodziców, pożyczą u krewnych i znajomych na wieczne nieoddanie. I tak łamie się przykazanie siódme i inne.

Niechże przeto nikt nie mówi, że w tańcach nie widzi nic złego. Tańce bowiem są deptaniem wszystkich niemal Boskich i kościelnych przykazań.

**Co? mam zostać starą panną? Nie wydam się zamaż,
jak nie będę tańczyć...**

Tak! to ty panienko, dziewczynko, na tańcach chcesz znaleźć przyszłego męża? A jakież ty masz wyobrażenie o małżeństwie? Czy ty myślisz, że małżeństwo to jakiś dogonny taniec, że na przyszłych mężów szukasz tancerzy?

Mąż najlepszy to nie taki, co mu tylko tańce i zabawy w głowie, ale taki, co lubi pracować, poświęcać się dla ciebie i drugich, i co bogobojne życie prowadzi. Na palcach chyba porachowaćby można prawdziwie szczęśliwe małżeństwa, które na zabawach tanecznych się zawiązywały, kojarzyły.

Chłopcy, kawalerzy na tańcach lubią panny, dziewczęta kieliszkiem „słodkiej“ wódki częstować. Pamiętaj, dziewczynko, panienko, że te krople „słodkiej“ wódki mogą się stać przyczyną bardzo gorzkich następstw dla ciebie. Na dnie każdego takiego kieliszka spoczywa żmija, która cię jadowitem żądłem ukąsić może. Ledwo trzeźwy, jako tako, na tańcu od złego uchronić się może, a cóż dopiero pijany, czy podпиты.

Nie róbmy zatem z tańców i zabaw tanecznych miejsca targów i jarmarków na kupno przyszłych żon i mężów, bo przecież nie w pogańskich, ale chrześcijańskich żyjemy czasach. Świętość życia niech przysposabia do świętości małżeńskiej. Widzimy przeto, że obrona zabaw tanecznych jest tak słabą i śmieszna, iż szkoda jej więcej miejsca poświęcać.

Dobre lekarstwo przeciw plotkom.

Jedno z niemieckich pism opowiada takie zdarzenie:

W Kremsmünster, słynnem opactwie w Austrii, żył do niedawna kapłan, staruszek. Sędziwego benedyktyna znała cała okolica, nadano mu nawet przydomek Ojciec Mang. Ulubiona to była postać, może najwięcej dlatego, że nigdy z ust czcigodnego starca nie usłyszano słowa potępiającego bliźnich, wszystko umiał on łagodnie wytłumaczyć, a nie cierpiał, jeżeli ktoś w jego obecności przeciwko komukolwiek coś złego mówił — a nie daj Boże oczerniał. To jedno tylko zdolnem było tę duszę o anielskiej cierpliwości wyprowadzić z równowagi i pobudzić do gniewu.

Pewnego razu udał się do sąsiedniej wioski Kirchdorf, aby odwiedzić chorego przyjaciela kapłana. Spełniwszy obowiązek miłości, wraca do domu. Po drodze spotyka również jak i on wracającą do Kremsmünster mieszczkę i ta ucieszona, że będzie mogła z kimś porozmawiać, przyłącza się do niego.

Wkrótce wywiązuje się następująca rozmowa.

— Jakże się cieszę, Ojczy Mang, że razem mogę z czcigodnym Ojcem wracać. Wiedziecie, że ja już tak dawno chciałam z wami porozmawiać w pewnej sprawie. Oto sąsiadka moja, ta co również do bractwa należy, to taka sekutnica, że nie mogę rady sobie z nią dać zupełnie...

— O to źle — przerwał starzec — jeżeli tak, to bardzo potrzebuje naszej modlitwy, wie pani, zmówmy za nią różaniec.

I tu wyciąga paciorki z kieszeni i odrazu rozpoczyna: W imię Ojca... a zdziwiona mieszcзка, chce czy niechce, ale że należy do bractwa, również dobywa swojego i razem z nim odmawia.

Różaniec wrzeszcie się skończył. Niecierpliwa mieszcзка znowu rozpoczyna:

— Cóż więc ja mam uczynić z tą czarownicą, całe sąsiedztwo znieść tej baby nie może.

— O to gorzej, niżem się spodziewał — odpowiada Ojciec Mang — jeśli to prawda, jakże jej potrzebną nasza modlitwa, a więc droga pani, zmówmy jeszcze różaniec. W imię Ojca i Syna...

Mieszcзка już niezadowolona ale cóż robić, nie będzie mówiła, to gdzież jej opinia, że jest tak wielce pobożną, więc znowu zamiast obmów musi odmawiać ze starcem różaniec.

Nareszcie i drugi skończony.

Teraz już plotkarka wytrzymać nie może.

— Ojczy drogi, jej nawet i modlitwa nie pomoże, to jędza taka z piekła rodem, ja już nie wytrzymam, może wielbność wasza raczy.

ratować wszystko należy uczynić. A więc droga pani: W imię Ojca i Syna i Ducha św.

Jejmość już rzeczywiście żałuje, że się w taką wybrała podróż, ale cóż robić, obrazić Ojca boi się, a więc mimowoli znowu musi odpowiadać.

I tak wrócili do opactwa. Staruszek na końcu dziękuje jej, jakby zupełnie nie widział jej zafrasowanej twarzy:

— Dobrze to dobrze moja pani, wiem, że pani jeszcze o jeden różaniec prosisz, ależ rozumie się, aby duszę od piekła

— Widzisz pani, jak to dobrze, żeśmy się spotkali, bo nasze modlitwy z pewnością Bogu przyjemne, pani tak gorliwie modliła się — Bóg zapłać — do widzenia...

O z tym nigdy razem wracać nie będę — pomyślała dewotka — ja mu chcę coś opowiadać a ten zaraz wyjeżdża ze swoim różańcem.

I poszła.

Ale lekarstwo skutkowało przynajmniej o tyle, że pobożna jejmość już nigdy Ojca Manga nie zaczepiała, aby roznosić plotki.

Prawda, że niezłe lekarstwo?

Kogo bierze chętka do obmów i plotkarstwa, niech zażyje tego lekarstwa, aż do skutku!

Nieco ze świata.

Najświętszy Sakrament pod gradem kul. Podczas procesji w Guvejar (Hiszpanja) grupa komunistów zasypała księdza, niosącego Najśw. Sakrament, gradem kul. Ranny kapłan, chcąc zapobiec zbezczeszczeniu Najśw. Hostji, upadłszy już na ziemię i konając, spożył Komunię św. — Z uczestników procesji jeden został zabity, 7 jest ciężko, a kilkunastu lekko rannych. Komuniści zdolali zbiec przed zemstą tłumu.

Sześć milionów nawróceń za Papieża Piusa XI. Na okres panowania obecnego Papieża Piusa XI przypada imponująca liczba nawróceń. Stosownie do danych statystycznych, przedstawionych na kongresie misyjnym w Padwie, ogółem nawróciło się przez te 10 lat 6 milionów osób. Podczas tego samego okresu ilość księży-misjonarzy wzrosła z 2670 do 5000. — Utworzono 20 nowych okręgów misyjnych. Przeszło 1600 kandydatów na kapłanów studjuje w seminarjach kolonialnych. Ogólnie przybyło za ten czas 4000 misjonarzy.

Jak dalece Ojciec św. przejmuję się sprawą misyj, najlepiej wykazuje opowiadanie arcybiskupa Salottiego, sekretarza Kongregacji dla Propagandy Wiary, który pewnego dnia zastał Papieża we łzach nad jakimś listem. Okazało się, że list pochodził od pewnego misjonarza, przebywającego od przeszło 70 lat w Chinach. Misjonarz błagał w swym liście Ojca świętego o 200.000 lirów, jako niezbędne dla akcji misyjnej. Mgr. Salotti zaproponował Papieżowi, że odpisze staremu misjonarzowi. Papież jednak nie zgodził się na to, twierdząc, że staruszek może tymczasem umrzeć i wreszcie stało na tem, że Ojciec św. posłał natychmiast potrzebną sumę 200.000 lirów.

Nawrócenie się żyda w Konnersreuth. Aptekarz żydowski Bruno Rothschild pod wpływem wrażenia, jakiego doznał w czasie pobytu w Konnersreuth u stygmatyczki Teresy Neumann, przyjął wiarę katolicką, odbył studia teologiczne i przyjął święcenia kapłańskie. Na prymicjach jego, które odbyły się niedawno w Eichstädt, obecna również była Teresa Neumann.

Od Buddy do Chrystusa. — Wybitni przywódcy buddyjscy wstępują do klasztoru katolickiego.

(Warszawa-KAP.) Podczas gdy w Europie pewne sfery, porzuciwszy chrześcijaństwo w pogoni za jakimś nieuchwytnym majakiem teozoficzno-okultystycznym szukają, czemby wypełnić pustkę w duszy, i z zapalem witają egzotycznych przedstawicieli buddyzmu, nie zawsze prawdziwych, na Dalekim Wschodzie wybitni przywódcy duchowi buddystów przechodzą na katolicyzm i stają się zakonnikami katolickimi.

Ostatnio uczynili to dwaj słynni w Chinach mandaryni Yu-nai-jen oraz Tsze-fei. Pierwszy z nich od szeregu lat zajmował wysokie stanowiska w swym kraju. Neobuddyści uważali go za swego najlepszego przyjaciela i dobroczyńcę, albowiem wielokrotnie i z powodzeniem występował w obronie pagod wobec rządu nankińskiego. Yu-nai cieszył się zawsze jak najlepszą opinią i nigdy nie zawiódł położonego weń zaufania, a że jednocześnie szczerze obdarzał ze swego znacznego majątku różne instytucje dobroczynne, więc bardzo prędko pozyskał u ludu przydomek „świętego mandaryna“.

Ostatnie smutne wydarzenia w Chinach, w czasie których rząd krajowy nie stał na wysokości zadania, wstrząsnęły młodym patriotą do głębi. Rozpacz podsunęła mu myśl o samobójstwie. Rozczarowawszy się do świata, postanowił porzucić rodzinę i majątek i zostać mnichem buddyjskim. Zdecydował prztem, że wyjedzie najpierw do Japonji, a potem do Indyj. Z zamiarów tych zwierzył się jednemu ze swych przyjaciół, pułkownikowi Wincentemu Tszang-Wen, który wówczas reprezentował rząd nankiński w komisji śledczej Ligi Narodów. Tszang-Wen dzięki związkowi „Pomoc studentom chińskim w Europie“ został we Francji katolikiem i ukończył akademię wojskową Saint Cyr. Młody pułkownik wy mógł na swym przyjacielu, że zanim poweźmie ostateczną decyzję, zapozna się przedtem z katolicyzmem. W kilka dni po tej rozmowie mandaryn udał się do klasztoru „Ośmiu błogosławieństw“ w wikarjacie Anküo w prowincji Hopei. Klasztor ten jest centralną siedzibą założonej przed kilku laty przez lazarystów chińskich nowej kongregacji zakonnej pod nazwą „braci mniejszych od św. Jana“. W jakiś czas potem Yu-nai-jen został nowicjuszem tego zgromadzenia.

Drugi z konwertytów, najlepszy przyjaciel tamtego dostojnika, Tsze-fei, był przełożonym słynnego klasztoru buddyjskiego Fu-Yüan-Se w Pekinie. Wysokie to stanowisko zawdzięczał nauczycielowi swemu T'ai-shu, który obecnie wśród wszystkich bonzów chińskich cieszy się największym poważaniem. T'ai-shu odbył niedawno dłuższą podróż po Europie, gdzie spotkał się z wielkimi honorami, zwłaszcza ze strony pewnych kół we Francji i w Niemczech. W Paryżu ofiarowano mu nawet plac pod pagodę, której jednak nie zbudowano z powodu braku pieniędzy. Po powrocie do kraju bonza opowiada, że w Paryżu egzaltowane kobiety padały przed nim na kolana i całowały rąbki jego płaszcza. Wielkie dzienniki rekomendowały go publiczności, nazywając go znakomitym biskupem buddyjskim itd. Mnich ten w istocie jest doskonałym znawcą buddyzmu i literatury chińskiej. Marzy on o tem, by w zamierający buddyzm chiński tchnąć nowe życie, odrodzić moralnie Chiny i przy ich pomocy nawracać potem na naukę Buddy cały świat. Dla zrealizowania tego planu potrzebuje on młodych ludzi wykształconych, obdarzonych silnym charakterem, wierzących i pełnych zapału. Za jednego z takich uważał młodego mnicha

Ciąg dalszy — NIECO ZE ŚWIATA.

Tsze-fei, którego z prowincji Homan przeniósł daleko na północ, powierając mu w Pekinie kierownictwo ruchem neobuddyjskim. Po latach bohaterskiego zmagania się z trudnościami, nastęrczanemi głównie przez bonzów, którzy okazali się albo skończonymi pesymistami albo też ludźmi, pozbawionymi wszelkiego zmysłu żywotności, młody reformator stracił zupełnie wiarę w powodzenie swej sprawy i postanowił zrzec się plastowanej dotąd godności. Przyjaciel Yu zawiadomił go o swem wstąpieniu do zakonu katolickiego. Wiadomość ta na przełożonym buddyjskim wywarła wielkie wrażenie. Przybył on niezwłocznie do Ankiö, rozpoczął studia nad nauką katolicką, przyjął chrzest i zgłosił się jako nowicjusz do klasztoru „Ośmiu błogosławieństw“.

Celem spokojnego odbycia nowicjatu obaj byli buddyści udali się do Belgji do opactwa św. Andrzeja w Lophem koło Brügge. Tu spotkali się z innym mandarynem, byłym prezesem ministrów chińskich, Lu-tszeng-siangiem, który został również zakonnikiem, przybrawszy imię ojca Celestyna, oraz z bratem Tsai-teem należącym do klasztoru „Ośmiu błogosławieństw“.

Nawrócenia wśród duchownych anglikańskich. Według badań dr. Barges Bayly w ciągu ostatnich trzydziestu lat przeszło na katolicyzm 281 duchownych anglikańskich, z których 81, po odpowiednich studiach, otrzymało święcenia kapłańskie. Od czasów słynnego nawrócenia kardynała Newmana ogólna ilość duchownych anglikańskich, którzy przyłączyli się do Kościoła katolickiego, przekracza tysiąc osób.

Co czytać?

Marja Czeska-Maczyńska. „Macierzyństwo“ I. Wiersze różne. — Poznań 1932 r. Nakładem autorki. Skład główny w księgarni św. Wojciecha, str. 46. — Ukazał się niedawno zbiór wierszy różnorodnej treści pod tytułem „Macierzyństwo“, tak bliskich dla duszy, śpiewnych, zdolnych uchwycić, odcieniować i powiązać najintymniejsze przeżycia z dziedziny miłości macierzyńskiej, której poświęca specjalnie pierwszą serję wierszy. W drugiej serji odtwarza życie przyrody, jej zawiska i przeobrażenia, reszta wierszy — okolicznościowych, osnutych na tle religijnem, apoteozuje dobroć Bożą i radość i szczęście duszy z Nim zjednoczonej.

Zasadniczo autorka głęboko wczuwa się w świat ducha, słodko niekiedy przemawia do ludzi, obdarza miłym sentymentem wieś ze względu na jej piękno przyrody i wieś socjalną. Dlatego też mile czyta się jej poezje! — Odnosi się dalej wrażenie, że — tak bardzo rozbieżne — życiowe tendencje autorki osłonięte formą poetyczną zdolne są wywrzeć swój wpływ na czytelnika: rozszerzyć zrozumienie wartości ofiary i poświęcenia matki w jej życiu rodzinnem, rozbudzić zamiłowanie do przyrody i zachęcić do współżycia z nią, usubtelnić uczucia religijne i stosunek do Boga...

Mniej się to dziełko nadaje dla młodzieży, natomiast generacja starsza przeczyta je z zainteresowaniem i znajdzie dla siebie dużo głębokich myśli.

Redaktor: Ks. Józef Czernecki, Katowice.

Nakład: Kurja Biskupia w Katowicach

Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka, Katowice, ul. M. Piłsudskiego 58.
Prenumerata roczna 3,60 zł. — Prenumeratę prosimy przysyłać tymczasem na konto P.K.O. „Akcja Katolicka“ i „Misja Wewnętrzna“ Nr. 300.082.
Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 20.